Nr. 73. **Środa 30. Marca 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 zlr. 75 ct.	1 zlr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 50 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Bioro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję, przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Obecne położenie Austrji.

Kto raz rozpocznie wojnę, ten jej przebiegu i końca niema już w swem ręku. Wypadki wojenne są silniejsze od rokowań dyplomatycznych, i dopokąd na polu walki nie rozstrzygnie się sprawa, bywały zwykle daremne wszelkie usiłowania pokojowe. Osobliwie w europejskim systemie państw, jest wszystko tak z sobą powiązane, że rozpoczynający walkę, wie na kogo uderza, ale nigdy wiedzieć nie może, z kim walkę kończyć będzie. Nie pomoże nic umiarkowanie co do celu. Wojna ma swoje prawa, i rozpoczęta o drobnostkę, z każdym strzałem rozszerza swe widoki. W r. 1854 rozpoczęła się o kwestję opieki nad miejscami świętemi w Jerozolimie — a skończyła złamaniem przewagi moskiewskiej na Czarnem morzu i utratą znacznego pasu kraju. W r. 1859 chodziło początkowo o załogi austrjackie w niektórych warownych miastach włoskich — a skończyło się utratą Lombardji i utworzeniem nowego królestwa Włoskiego. Wojna duńska rozpoczęła się o drobne naruszenie układów z r. 1851 i 1852, a na czem się skończy, któż to może przewidzieć?....

W najpomyślniejszym dla sprzymierzonych wypadku może się skończyć rozpadnięciem się Danii. Cóż, kiedy ten wypadek sprowadziłby utworzenie silnego państwa na północy, Skandynawii, które byłoby daleko niebezpieczniejszem, niż Dania nawet z tym porządkiem wewnętrznym, przeciw któremu walkę rozpoczęli sprzymierzeni! Na pół drogi zaś stanąć niepodobna, bo duński naród nie przyjmie warunków, nie poczyni ustępstw. Dlatego tak trudno jest przywieść konferencje do skutku, załatwić krwawą sprawę w pokojowy sposób. Dania wie o tym kłopocie sprzymierzonych dokładnie, i korzysta z tego położenia rzeczy. Przed rozpoczęciem wojny była możliwa ugoda, było możliwe i cofnięcie ustawy listopadowej. Po wybuchu wojny, Dania wielu ustępstw uczynić nie chce. Sprzymierzonym zależy na jak najprędszem ukończeniu wojny, Danii na jak najdłuższem przewlekaniu. Sprzymierzeni uniknąć chcą wojny europejskiej, Dania usiłuje ją wywołać. Sprzymierzeni im dłużej trwa wojna duńska, tem więcej żywiąc obawy o zawikłanie się w europejską, skorsi są do układów i ustępstw honorowych. Dania, im dłużej przewleka się wojna duńska a prawdopodobniejszą staje się europejska, tem trudniejsza jest do układów, tem mniej o ustępstwach słyszeć chce.

Osobliwie interesem jest Austrji załatwić pokojowo sprawę duńską. Jakto hr. Rechberg w depeszy do dworów nieniemieckich wyznał: „Austrja rozpoczęła wojnę duńską dla zapobieżenia europejskiej, którąby naród niemiecki był wywołał, gdyby sprawą holzacko-szlezwicką samodzielnie kierować mu pozwolono.“ Teraz gdy liga wirchurgska jest zachwianą i naród niemiecki ostygał w agitacji, właśnie pora była dla Austrji zakończyć wojnę tak, by i całości Danii nie naruszyć i z honorem wyjść samej z walki. Ale tu pokazały się niespodziane trudności. Dania o wielu ustępstwach słyszeć nie chce. Francja nie życzy sobie pokojowego załatwienia. Naród niemiecki zaczyna na nowo agitację i daje nowe oznaki życia.

Trzy te przeszkody napotyka Austrja w usiłowaniach swych pokojowych. A jedna już jest dostateczna, aby spowodować dalszą wojnę. Wprawdzie Dania gotowa w każdej chwili przystać na żądania Austrji, aby ludowi niemieckiemu w Szlezwiku i Holsztynie wymierzyła Dania taką samą sprawiedliwość, jaką wymierza Austrja swym nieniemieckim poddanym, Polakom, Rusinom, Węgrom, Włochom, Czechom, Serbom, Kroatom i Rumunom: ale kwestja nie rozchodzi się o zasadę, lecz o rękojmię, iż zasada będzie przeprowadzoną! A w żądaniach tych rękojmi stawiać mają Prusy: 1) wcielenie południowego Szlezwiku do Rzeszy; 2) ogłoszenie Rendsburga twierdzą związkową, a Kielu związkowym portem wojennym; 3) pewne terytorjalne sprostowanie granic. Do tego przychodzi jeszcze i wynagrodzenie kosztów wojennych. A każdą z tych rękojmi uważa nietylko rząd duński, ale i Anglia za pozbawienie Danii niepodległości. Chcąc te przeszkody w załatwieniu pokojowo sprawy duńskiej przebyć, nie byłoby innego sposobu na teraz, jak przyjąć wspomniane ustępstwo co do wymierzenia sprawiedliwości Niemcom w państwie duńskiem, a od żądania rękojmi odstąpić. Austrji interesem nie jest żądać tych rękojmi, które tylko wzniosłyby potęgę Prus na północy, oddając Danię pod ich przewagę.

Gdyby Austrja była pewną, iż swem odstąpieniem od żądania rękojmi, zniewoli i Prusy do odstąpienia, mogłaby to bez wahania uczynić i pokój europejski byłby zabezpieczony. Lecz Prusy, opuszczone przez Austrję, gotowe się rzucić w objęcia ligi wirchurgskiej i ruchu narodowego. Bismarkowi dowierzać niepodobna. Agitacja narodowa wzmaga się w Niemczech znowu. Jeszcze i Francja gotowa wtedy sprzymierzyć się z Rzeszą i Prusami. Byłoby to więc pójść z deszczu pod rynnę.

Dlatego zdaje się iż wytrwać usiłuje Austrja w przymierzu z Prusami, miarkując wprawdzie ich żądania, lecz nie opuszczając przymierza z niemi, dopokąd nie przeminą niebezpieczeństwa, wojną duńską wywołane.

Tylko wtedy Austrja mogłaby się od Prus usunąć, gdyby mogła wejść w przymierze z Francją i Anglią i tym sposobem przeciwwagę utworzyć Prusom, choćby się te z Rzeszą związały i znalazły poparcie u Moskwy.

Istotnie z Paryża o podobnych pogłoskach nam piszą. O ile w tem prawdy jest, dzisiaj niepodobna wiedzieć. Dopiero gdy cesarz meksykański odpłynie za morze, rzeczy się wyjaśnią.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z Werony piszą d. 24. bm. do *Presse*: „Ledwo ukończył się w Wenecji proces o zbrodnię stanu, o którym tak wiele mówiono, a już nowy czeka szereg procesów politycznych. Po wszystkich niemal miastach prowincjonalnych królestwa lombardzko-weneckiego przedsiębrano w ciągu zeszłego tygodnia liczne aresztowania polityczne, a że zbrodnia, którą zarzucają uwięzionym, jest spiskiem t. j. zagraża bezpieczeństwu i armii państwa, przeto rozprawa procesowa przypada sądom wojskowym. Jak słychać, robić miano przygotowania do nowego zamachu stronnictwa czynu. Nie ma jednak pewności, czy procesa rozstrzygnięte będą w Weronie czy w Wenecji.“

Włochy. *Italia* z d. 24. marca pisze: „Jak nam donoszą, władze szwajcarskie nakazały Mazziniemu, który prawdopodobnie temi dniami był w Lugano, opuścić terytorjum szwajcarskie.“

Książę Humbert przybył do Genuy 24. b. m.

Z Bolonii donosi *Corriere dell Emilia* 21. marca: „Jeżeli prawda jest co donoszą, to nowe warownie naszego miasta i kompletne ich uzbrojenie są już na ukończeniu“.

Uroczystość imienin Garibaldego na dniu 19. b. stała się według doniesienia *Italii* powodem zakłócenia spokojności w Neapolu. O siódmej godzinie wieczorem zgromadziło się około 100 osób przed kawiarnią d'Italie na ulicy Toledo, przez którą następnie przeciągali wołając: Lumi! Lumi! (Światła! światła!) Naostatek iluminowano niektóre domy. Niebawem jednak nadeszły patrole gwardji narodowej i zamknęły ulicę między Cafe d'Italie a Cafe Testa d'Oro. Karabiniery uprowadzili potem bez oporu do aresztu niektóre osoby, które się wyszczególniły, wołając: Do Rzymu! do Wenecji z Garibaldim! Niech żyje król Garibaldi! Reszta tłumu rozpierzchła się szybko.

Rumunia. O księciu Adamie Sapieże piszą d. 18. bm. z Jas do *Wanderera*: „Zeszłego tygodnia bawił tutaj przez cały dzień ks. Adam Sapieha, który uszedł z więzienia austrjackiego. Podczas jego pobytu nadzorowano go pilnie z rozmaitych stron. Polscy księcia towarzysze, którzy obawiali się by go nie aresztowano, nie spuszczali go z oczu. Ztąd udał się książę do Bukaresztu, dokąd ks. Kuza zaprosił go własnoręcznym listem. Skoro bowiem polski książę stanął na terytorjum rumuńskiem, wysłał do ks. Kuzy gońca z listem, w którym oznajmił swój przyjazd, wyłożył swe położenie i td., pytając się zarazem, czy może czuć się bezpiecznym na czas swego przejazdu. Kuza odpowiedział pomienionym listem zapraszającym, napisanym w języku francuskim a wyrażającym się przychylnie o sprawie polskiej. Z Bukaresztu podążył Adam Sapieha wprost do Irailowa i odpłynął do Anglii.“

Patrie podaje ciekawe wiadomości statystyczne o kopalniach w **Meksyku.** Głównym czynnikiem bogactwa krajowego w Meksyku są kopalnie złota, którym niema równych w świecie. W ciągu 250 lat kopalnie meksykańskie wpośród wcale niekorzystnych okoliczności, wydały najmniej 15 miliardów franków w złocie i w srebrze. Według sprawozdania pewnego inżyniera francuzkiego, wysłanego do Meksyku, wyzyskiwanie tamtejszych kopalń przynosiło ku końcowi 16. stulecia tylko 8 do 9 milionów rocznie. W sto lat później, na początku 18. wieku dochód podniósł się do 25 milionów rocznie, a w roku 1809, kiedy ksiądz Miguel Hidalgo wezwał pierwszy Meksykanów do walki o niepodległość, suma rocznego dochodu doszła do 140 milionów. Od roku 1812, mimo nędzy i nieładu, jaki panuje w tym kraju, wyzyskiwanie coraz większe przybierało rozmiary, a obecnie kwota roczna dosięga najmniej 125 milionów franków. Meksyk stał się pod względem produkcji pieniędzy pierwszym krajem na kuli ziemskiej.

Tylko dwa ostateczne krańce Meksyku są wyzyskiwane: na północy Kalifornia, dawna prowincja meksykańska, produkująca rocznie za 200 milionów złota; na południu wewnętrzne prowincje dawnego Meksyku, mogące dostarczyć rocznie za 100 milionów srebra. Między temi dwoma krańcami środkowe obszary, poprzecinane również żyłami złotemi, pozostały prawie nietknięte.

Krótka polemika.

Przedmiotem niniejszej pobieżnej polemiki jest drugi wstępny artykuł *Chwili* z dnia 25. bm. Autor artykułu zdaje relację z posiedzeń senatu francuzkiego, z d. 18. i 19. b. m., których powodem była petycja pana Merlin, aby senat wziął pod rozwagę rozszerzenia się coraz większe publikacyj, przeciwnych religii i moralności. Pomimo, iż p. Merlin w jaskrawych kolorach przedstawił okropne skutki, spływające ztąd na społeczeństwo, pomimo, iż żądał od senatu bardzo gorąco zmiany ustaw pod tym względem — senat przeszedł do porządku dziennego nad tą petycją, a sprawozdawca komisji zarzucał przesadę petentowi, jakkolwiek nie przeczył wykazanemu przezeń złemu.

Żałujemy bardzo, że nie mamy protokołów z tych posiedzeń pod ręką, gdyż mogłyby się one przyczynić do bliższego rozjaśnienia tego istotnie bardzo ważnego przedmiotu; nie potrzeba nam ich jednakże do samej polemiki, bo nie z debatą, lecz z uwagami, które takowa autorowi *Chwili* pod względem idey państwa nastręczyła, chcemy pójść w zapasy.

Autor wzmiankowanego artykułu wykazawszy z dyskusji senatu, że członkom, przemawiającym za uwzględnieniem petycji, chodziło o wydanie ustawy w obronie moralności, rozumuje bardzo słusznie, iż państwu przysłużałoby prawo zabraniania wszelkich, moralność obalających doktryn, lecz tylko w razie, gdyby mogło orzec nieomylnie, co jest moralne. „Lecz jestże jaka władza w państwie — pyta autor — któraby mogła orzec stanowczo, co jest moralnem a co nie? Gdzież źródło powagi w tym względzie?“ „Ztąd znów wypada — rozumuje dalej autor — że wszelka ustawa w tym przedmiocie, wychodząca od władzy politycznej, albo pozostanie bez skutku, albo się oprzeć musi na sile. Państwo w takim razie musiałoby ogłosić swój katechizm, a niewierzących karać jako przestępców. Jeżeli tego niechce uczynić, nie pozostaje mu nic innego, jak moralność oddać w opiekę opinii publicznej, a bronić się z dnia na dzień.“

Rozumowaniu temu, w ogóle wziąwszy, nic nie możemy zarzucić; do tego punktu idziemy też ręka w rękę z autorem, — lecz dalszy ustęp, czyli zakończenie artykułu, stawia autora na zupełnie innem polu i w diametralnej sprzeczności z tem, co poprzód wypowiedział. Otóż zakończenie to jest właściwym punktem podjętej sprzeczki. Brzmi ono następnie:

„Albowiem nie było nigdy i nie będzie innego środka, aby ogłoszenie moralności publicznej z wolnością osobistą pogodzić, jak tylko uznanie źródła moralności, wyższej nad prawa ludzkie, uznanie źródła boskiego a tem samem nietykalnego w zasadzie. Władzy politycznej zadaniem byłoby wtedy powstrzymanie publikacyj wszelkich doktryn, zasadzie tej przeciwnych, ale do władzy duchownej należałoby wskazywanie nauk szkodliwych.“

Ponieważ rozwinięcie zasady, w powyższym ustępie zawartej, prowadzi wprost do częściowego ujarzmienia prasy, a zwłaszcza do cenzury duchownej, do nietolerancji i prześladowania wyznań, pozostających w mniejszości, i t. p. ograniczeń wolności: — przeto zdało nam się potrzebnem odeprzeć otwarcie to błędne rozumowanie, co nam jednakże nie przeszkadza żywić prawdziwy szacunek dla poważnego spokoju, z jakim autor przedmiot ten traktuje.

Przedewszystkiem wypada nam zwrócić uwagę czytelnika na kontradykcję, istniejącą między tym ostatnim ustępem a powyższemi. Autor wykazuje naprzód, że w państwie nie ma żadnej władzy, któraby mogła orzekać nieomylnie co jest moralnem a co niemoralnem — a potem pragnie, aby ogłaszano moralność publiczną, tj. jakiś system praw moralnych, którýby siłą ustawy wszystkich bez wyjątku obowiązywał. Autor nie chce najprzód, aby władza polityczna głosiła swój katechizm i karała dysydentów — a dalej podaje jako jedyny środek, aby taż sama władza ogłaszała katechizm duchowieństwa jako swój katechizm i zabraniała publikowania przeciwnych mu doktryn. Czy uznanie boskiego źródła moralności jest jedynym środkiem pogodzenia moralności z wolnością osobistą, o to nam bezpośrednio i na teraz nie chodzi.

Najpilniejszą rzeczą jest obalenie pojęć, jakie ma autor artykułu o moralności i o stosunku w jakim ona do władzy duchownej i politycznej stać powinna. Wiadomo, że pojęcia moralności są wielce zmienne i względne. Różne narody i różne wieki pojmują jedne i te same prawdy etyczne w różny, a częstokroć wbrew przeciwny sobie sposób. Samobójstwo jest u nas ciężkim grzechem, a cnotą u Japończyków; przed urodzeniem Lutra było np. w Anglii wielce niemoralną rzeczą, jeżeli się ksiądz żenił, dziś zaś jest to czynność najmoralniejsza. Wiadomo dalej, że w prawach moralnych niema żadnych warunków postępu, gdyż nie mogą one służyć nigdy za uniwersalną podstawę działania, że mogą one jedynie wpływać na los i wartość indywiduów, w najlepszym razie powodować pewne przechodowe zmiany w społeczeństwie, lecz nikną zupełnie śród sprężyn rozwoju całej ludzkości. Trwałemi zasadami rozwoju i postępu mogą być tylko prawa intelektualne. I tak np. wojna, nie wchodząc w powody takowej, jest niezaprzeczenie moralnem złem; pomimo to w średnich wiekach staczali księża krwawe walki, a biskupi stawali osobiście na czele zbrojnych hufców. I to złe, do czego duchowieństwu wyłączne hołdowanie moralnym zasadom nie przeszkadzało, to złe obaliła dopiero siła praw intelektualnych, obaliła ekonomia polityczna, wynalazek prochu i użycie pary do komunikacji. Z nadzwyczajną bystrością dowodzi tego jeden z najznakomitszych myślicieli wieku naszego Buckle (*Hist. of. Civ.* Część I. R. III.) Powyższe fakta wykazują nam, że jakkolwiek boski początek przyznamy głównym prawdom moralnym, to niemniej zgodzić się na to musimy, że uległy one znacznym zmianom, już w chwili, gdy je ludzie zastósowywać zaczęli.

Jakiż więc może być stosunek władz państwowych i duchownych do takiej moralności?

O ile moralność dotyka hygieny publicznej, tudzież materjalnego bezpieczeństwa obywateli, o tyle jest ona przedmiotem czynności państwowych; wszelka dalsza moralność osobnika nie może podlegać nadzorowi państwa, wyjąwszy, gdyby objawy jej drugim szkodę przynosiły. Lecz w takim razie wymazuje się ze słownika politycznego moralność publiczna, gdyż kwestja ta staje się wyłącznie kwestją społecznej wolności. Państwo nie może w takim razie kontrolować serca i duszy osobnika, gdyż jego przekonania, opinie i czysto indywidualne, innych niedotyczące czynności, do jego indywidualnej wolności należą; może natomiast, a nawet musi państwo karać wszelkie naruszenie praw, przysługujących drugim. „Osobnik — mówi Mill — nie jest odpowiedzialny przed społeczeństwem za swe czynności, o ile takowe prócz niego samego nikogo innego nie tyczą. Dobra rada, pouczanie, przekonywanie, wreszcie unikanie, o ile inni uważają je ze względu na własne dobro za niezbędne, są jedynemi środkami, których społeczeństwo dla okazania swego wstrętu lub nagany przeciw powyższej klasie czynności używać może. Lecz za czynności, które interesom innych szkodę przynoszą, jest osobnik odpowiedzialny, i może być społecznym lub prawnym karom poddany, jeżeli tylko społeczność mniema, że tych lub owych jej własne bezpieczeństwo wymaga“ (*On liberty* R. 5.). Tenże sam

Te niezmierne bogactwa Meksyku ściągały z rożnych stron wyzyskiwaczy. Rasa biała, dotarłszy do 25. stopnia, wstrzymaną i wypartą zostala przez dziki i wojowniczy szczep indyjski, który jeszcze dzisiaj jest postrachem dla okolic, zagrażanych bezustannemi i dzikiemi najazdami. Z przyczyny zas węwnętrznych zamieszek i ciągłych rewolucyj, najlepiej nawet urządzone prowincje Meksyku nie były w stanie odeprzeć lub znieść tych dzikich hord. Dla nowego zatem cesarstwa otwiera się obszerne pole do przedsięwzięć. Wszystkie bowiem badania geologiczne zdają się wskazywać, że nieznane dotąd wnętrze owych środkowych obszarów mieści w sobie dalszy ciąg pasma złotego Kalifornii. Przywrócenie trwałego spokoju wewnętrznego, podniesienie wiadomości teoretycznych o użytkowaniu kopalń, nareszcie polepszenie środków wyzyskiwania, wszystko to nastręczy Meksykowi sposobność do rozwijania swych niezmiernych bogactw w kopalniach srebra i złota.

Patrie spodziewa się w końcu, że nietylko Meksyk korzystać będzie z owoców francuzkiej ekspedycji, „lecz i Europa, interesowana równowagą obrotu monety w świecie, wynagrodzi sobie w znacznej części koszta tego wielkiego przedsięwzięcia, jakiem była wojna meksykańska.“

Instruckcja względem postępowania z cudzoziemcami w Galicji. Czytamy w *Oest. Const. Ztg.*: „Znaleźliśmy w kilku dziennikach wiedeńskich (w *Presse* i t. d.) przedruk instrukcji pewnego galicyjskiego przełożonego obwodu względem postępowania z poddanymi moskiewskimi w Galicji, która zdaje się wzniecać zdziwienie.

„Jesteśmy w możności podać niektóre wyjątki z informacji, wydanej przez prezydjum namiestnictwa do naczelników obwodów i powiatów względem postępowania z przebywającymi w Galicji poddanymi moskiewskimi polskiej narodowości. Te są:

„Poddani ces. moskiewscy, zaopatrzeni w porządne legitymacje podróżne, otrzymują karty pobytu na czas potrzebny im do załatwienia interesów, jeżeli względem nich nie zachodzi żadna wątpliwość. Jeżeli cel pobytu nie jest wykazany, mają być skłonieni do oddalenia się do królestwa Polskiego, za granicę, lub do innej prowincji austrjackiej. Samo szukanie schronienia nie uprawnia do pobytu w Galicji, ponieważ to skuteczniejszem być może w innych prowincjach. Podróżujący musi być zaopatrzony odpowiednim funduszem, w przeciwnym razie bowiem musiałby jako cudzoziemiec bez sposobu do życia być zmuszonym do opuszczenia terytorjum austrjackiego. Jeżeli zas zachodzą trudności co do pobytu takich osób w Austrji, tedy mają być wydalone formalnie na mocy wyroku.

„Cudzoziemcy bez porządnych dokumentów podróżnych, ale zaopatrzeni w odpowiednie fundusze, mają być wydaleni z certyfikatami podróżnemi do granicy niemoskiewskiej, jeżeli zachodzą trudności co do ich pobytu w Austrji. Szukającym opieki, którzy nie wzniecają podejrzenia, iż mogą nadużyć schronienia, może być dozwolony pobyt w miejscu przez nich wybranem w jednej z prowincyj niemieckich. Jeżeli zas tacy poddani moskiewsc nie mają funduszów i nie mogą znaleść sobie odpowiedniego zarobku, a zatem dla utrzymania się po za obrębem Galicji potrzebują pomocy państwa, tedy ta może im być udzielona tylko w miejscach, przeznaczonych dla internowanych, i do tychże miejsc w Morawie i Czechach mają być przeniesieni. Wszystkim osobom tej kategorji należy oznajmić protokolarnie, że jeżeli będą spotkane po za obrębem miejsca, wybranego przez nie do wolnego pobytu, lub jeźli nie dotrzymają położonych im warunków, będą bezwzględnie wydalone do ojczyzny. Moskiewscy poddani polskiej narodowości, którzy nie zastosowali się do wezwania względem meldunku, mają być równie jak każdy cudzoziemiec, nie mogący się wylegitymować, wydaleni do ojczyzny.

„Cudzoziemcy, nie będący poddanymi moskiewskimi, otrzymują w zamian za ich dokumenta podróżne, karty podróżne, opiewające na czas oznaczony, jeżeli ich obecność nie nastręcza żadnych trudności a cel tejże jest należycie wykazany. Jeżeli zaś są słuszne trudności co do ich pobytu w Galicji, tedy mają być wydaleni podobnie jak inni cudzoziemcy.

„Wszyscy ci, przeciw którym zachodzą słuszne wątpliwości, lub którzy przymusowo mają być z kraju wydaleni, będą niezwłocznie wzięci w areszt.

„Cudzoziemcy, przymusowo wydaleni, będą odstawieni pod eskortą równie jak internowani, do dyrekcji policji, znajdującej się w pobliżu granicy, a gdy chodzi o wydalenie na terytorjum moskiewskie, do urzędu celnego, do tego upoważnionego a znajdującego się bliżej jak dyrekcja policji.

„Wszyscy cudzoziemcy, nie mogący się wylegitymować, a przebywający w kraju po upływie terminu zameldowania, mają być bez wyjątku najkrótszą drogą wydaleni do ojczyzny, jeżeli przeciw nim nie okaże się potrzeba innego postępowania karnego.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn d. 27. marca.

(J) Po ferjach wielkanocnych obok szturmu torysowskiego z powodu sprawy niemiecko duńskiej, ministerjum Palmerstona będzie musiało wytrzymać ponowny atak o Polskę. W Izbie lordów i w Izbie gmin zapowiedziano mocje w tym kierunku. Lord Campbell de Stratheden, członek Izby lordów, zawiadomił, iż d. 11. kwietnia złoży na stół Izby wniosek następujący:

„Ponieważ korespondencja rządu Jej król. Mości z gabinetem petersburgskim w przedmiocie Polski nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, przeto Izba lordów sądzi, że car nie dopełnił warunków, przywiązanych do jego udzielności w Polsce, i że rząd Jej. król. Mości nie jest więcej obowiązany uznawać tę udzielność.“

Lord Hennessy zaś zapowiedział w Izbie gmin na d. 19. kwietnia wniosek, aby wystosowano adres do królowej w tym samym duchu.

Wiedeń 28. marca.

(rt) Nie pisałem wam wczoraj o pogłosce, jaka tu obiegała, iż arcyksiążę Leopold z radcą nadwornym, panem Meysenbug, wyjechał pozawczoraj do Miramare z nowym projektem układów z arcyksięciem Maksymilianem. Lecz dzisiaj przyniosła urzędowa *Grazer Ztg.* telegram z Wiednia 26. marca, donoszący kategorycznie o tej misji arcyksięcia Leopolda, dodając, iż udaje się do Miramare z projektami pośredniczącemi (Vermittlungsvorschlagen). Widać więc, iż w Wiedniu układ nie przyszedł do skutku i że z tego powodu w niedzielę wielkanocną nie mógł arcyksiążę Maksymilian przyjmować deputacji meksykańskiej i ogłaszać się cesarzem Meksyku.

W kołach finansowych mówią, iż pożyczka meksykańska w Anglii nie przyszła do skutku, a dzisiaj jeden z dzienników tutejszych podaje pogłoskę, iż arcyksiążę zamierza zaciągnąć pożyczkę prywalną, i to nie za granicą, ale w Pradze, i to na Hradczynie, (rezydencji cesarza Ferdynanda.)

W ostatnich dniach wielkiego tygodnia zjechali się wszyscy prawie arcyksiążęta do Wiednia a w wielki piątek i sobotę rozjechali się znowu w rozmaite strony. Arcyksiężna Zofja wyjechała do Monachium.

W ostatnich dniach przed świętami rozgłoszono smutne wiadomości o papieżu, to jest o jego chorobie, bardzo niebezpiecznej. Tymczasem wczoraj nadszedł telegram z Rzymu iż papież w niedzielę wielkanocną, to jest wczoraj, był obecny uroczystościom w bazylice watykańskiej i udzielał błogosławieństwa ludowi w kościele, odstąpiwszy od dawnego zwyczaju udzielania błogosławieństwa pod wolnem niebem.

Ziemie polskie.

Warszawa. Z powodu świąt nie nadeszły prawie żadne dzienniki, z którychby wiadomości z walczących ziem polskich zaczerpnąć można. Najważniejszym może faktem jest ton, w jakim teraz *Dziennik Powszechny* pisze sam lub zamieszcza artykuły z dzienników moskiewskich o Austrji. W jednej korespondencji „z nad granicy galicyjskiej“ poważa się on nie Wschód, ale Zachód, nie Moskwę, ale inne mocarstwa wskazywać im jako cel pragnień politycznych. W ostatnim numerze *Dziennik Powszechny* zamieścił artykuł, przetłumaczony z petersburgskiego *Gołosu*, który z wielką erudycją usiłuje dowieść, iż ukazami z dnia 2. marca sprawa włościańska daleko korzystniej i dla panów i dla włościan została rozwiązaną, niż emancypacja włościańska w Galicji w r. 1848 i następnych latach. Cały ten artykuł jest widocznie na to skierowany, aby podburzać mieszkańców Kongresówki przeciw Austrji.

Z Królestwa donoszą pod dniem 25. marca do *Breslauer Ztg.*: „Niedawno donosiłem wam, że miasto Kalisz prosiło o uwolnienie od nałożonej kontrybucji 25.000 rubli za to że niejaki Wolski, ścigany przez policję i wojsko, zdołał z miasta umknąć, i że spodziewało się je otrzymać. Ale napróżno, ani zniesienie ani zmniejszenie kontrybucji nie nadeszło. Ledwie atoli miasto tę karę przebolało, gdy nagle komuś wpadło do głowy, jakiś plakat rządowy, przylepiony na rogu ulicy, zedrzeć potajemnie. Za to znowu 1000 rubli kontrybucji nałożono na biedne miasto, która w ośmiu dniach spłaconą być musi.

„Kongresówkę moskwicą coraz więcej; nawet urzędników policyjnych Polaków usuwają a ich miejsca obsadzają moskiewskimi wojskowymi, którzy na swoich posadach według wojennych prawideł rządzą.“

Na mocy ukazu, jednego dnia z ukazami o włościanach wydanego, żandarmerja w Królestwie, (3. okręg żandarmerji) zreorganizowana została.— Uderza w nim głównie to, iż żandarmerja w Augustowskiem ma należeć pod władzę Berga i Trepowa a nie Murawiewa. Oto główne ustępy tego ukazu:

„Trzeci okrąg korpusu żandarmerji składają: a) zarząd okręgowy; b) gubernialne zarządy żandarmerji; c) warszawski dywizjon żandarmerji; d) komendy żandarmerji.

„Zarządy gubernialne żandarmerji znajdują się w każdej z 5ciu gubernij Królestwa Polskiego: Warszawskiej, Augustowskiej, Płockiej, Radomskiej i Lubelskiej. Dotychczasowy podział 3go okręgu korpusu żandarmerji na cztery oddziały znosi się.

„Okrąg obejmuje w sobie 43 komendy żandarmerji. Z tych jedna będzie *miejska* w Suwałkach (mieście gubernialnem augustowskiej guber.), 39 *powiatowych*, po jednej w każdym powiecie Królestwa, a trzy *fortecznych*, po jednej w twierdzach: Nowogieorgiewsku, Iwangrodzie i Zamościu.

„Trzeci okrąg korpusu żandarmerji, pod względem ogólnej organizacji należący do składu tegoż korpusu, zostawać ma pod bezpośredniem zwierzchnictwem namiestnika królestwa Polskiego.

„Mocen on jest, na przedstawienie naczelnika okręgu, przenosić sztab- i ober-oficerów i urzedników z jednej posady na drugą; o każdem takiem przeniesieniu będzie zawiadamiać szefa żandarmów.

„Bliższy pod władzą namiestnika zarząd wszelkich części okręgu powierzony zostaje naczelnikowi okręgu. Naczelnikiem okręgu jest jenerał-policmajster w królestwie Polskiem, który w ciągu istnienia tego obowiązku nie tytułuje się naczelnikiem okręgu.

„Warszawski dywizjon żandarmerji podwładny jest naczelnikowi okręgu bezpośrednio, a komendy żandarmerji przez gubernialnych sztaboficerów żandarmerji.“

Ukazy carskie z dnia 2. marca 1864.
(Ciąg dalszy).

Art. 24. Z osad utworzonych po ogłoszeniu ukazu z d. 26. maja (7. czerwca) 1846 r., z gruntów dworskich i z wszelkich w ogóle osad, dla jakiej bądź przyczyny pod moc rzeczonego ukazu nie podpadających, tabelami prestacyjnemi nie objętych, atoli obecnie przez włościan zajmowanych i według artykułu 5 ukazu z d 19. lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu włościan, nabyciu przez nich na własność podlegających, powinność, przedmiotem wyrachowania wynagrodzenia być mająca, oblicza się według ilości morgów po najwyższej normie stosownie do art. 21 i dołączonego do niego wykazu, jeśli nie nastręczy się uzasadnionego powodu do obniżenia jej według art. 22. Z pomiędzy takich osad, zawierające w sobie mniej od jednego morga gruntu, szacowane zawsze być mają według morga ustanowionego.

Art. 25. W dobrach najmiłościwiej rozdarowanych na zasadzie postanowienia z d. 4. (16) pazdz. 1835 r. (majorackich), wysokość powinności do wynagrodzenia przypadających, ustanawia się za strąceniem jednej piątej części czynszu nałożonego na osady, wedle obecnie obowiązującego szacunku, zgodnie z art. 19. ustępu a) i z art. 20 i z zachowaniem przepisu art. 21. wymienionego. W dobrach tego rodzaju, powinność do wynagrodzenia przypadająca, ustanawia się tymże sposobem i w takim nawet razie, jeśliby włościanie, za dobrowolną ugodą z dziedzicem, odbywali powinności zamiast czynszu robotą lub innym sposobem.

Art. 26. Dla ustanowienia wynagrodzenia, dziedzicowi dóbr przypadającego, całoroczne powinności ze wszystkich osad przez włościan zajętych, do tegoż dziedzica dawniej należących i składających oddzielną wioskę lub kolonię, sprowadzają się, na zasadzie poprzedzających artykułów 16—25, do jednej ogólnej cyfry, przedmiotem wynagrodzenia być mającej. Poczem wyrachowana na takiej zasadzie powinność kapitalizuje się na szósty procent, to jest mnoży się przez $16\frac{2}{3}$.

Wynagrodzenie za wymienione w art 23., nie zajęte obecnie przez włościan osady, ustanawia się według tejże samej zasady, lecz wydawanem będzie dziedzicom tylko w miarę nabywania tych osad przez włościan na własność.

Art. 27. Dziedzice dóbr prywatnych, instytutowych i najmiłościwiej rozdarowanych (majorackich), jeśliby znaleźli niedostatecznem wynagrodzenie, jakie im na zasadzie art. 26 przypadnie, mogą prosić o oszacowanie na miejscu nabytej na własność przez włościan ziemi i o podwyższenie im wynagrodzenia na zasadzie takiego oszacowania.

Art. 28. Dziedzic, który zaniesie prośbę o oszacowanie gruntów włościańskich, obowiązany jest złożyć na jej poparcie dowody, przekonywające o zbytniej zachodzącej różnicy między przypadającem mu na zasadzie art. 26 wynagrodzeniem, a wartością gruntu przez włościan nabytego, i przyjąć na swój rachunek wszystkie koszta takiego oszacowania.

Art. 29. Oszacowanie takowe odbywać się ma według zasad, do wyrachowania należnego czynszu z gruntów włościańskich w dobrach rządowych służących.

Art. 30. Oszacowaniu ulegają wszelkie grunta, według tabeli likwidacyjnej przez włościan całej wsi na własność nabyte, a w dobrach kilku dziedziców podlegają oszacowaniu całkowite części wsi jednego dziedzica.

Art. 31. Wyrachowany na zasadach art. 29 i 30. czynsz z wszystkich wymienionych gruntów kapitalizuje się na szósty procent (to jest, mnoży się przez $16\frac{2}{3}$); otrzymana suma stanowić będzie wynagrodzenie dziedzica, które wydanem mu zostanie z zachowaniem przytem przepisu następującego 32. artykułu.

Art. 32. Suma oznaczonego w poprzedzającym artykule 31. wynagrodzenia w żadnym razie nie ma przenosić sumy, wypadającej z pomnożenia przez $16\frac{2}{3}$ wartości spadających powinności włościan, na zasadzie art. 17. i 19. bez potrąceń w art. 18. i 20. ustanowionych.

Art. 33. Dziedzicom dóbr, najmiłościwiej rozdarowanych na zasadzie ukazu z dnia 4. (16.) października 1835. r., nadaje się prawo prosić o wydanie przypadającej im wylikwidowanej należytości, do wolnego ich rozporządzenia.

Art. 34. Każdy dziedzic obowiązany jest w terminie, w ukazie o wprowadzeniu w wykonanie nowych ukazów o włościanach na to oznaczonym, przedstawić właściwej władzy wymagany rzeczonym ukazem projekt tabeli likwidacyjnej. Przytem jeźliby dziedzic zapragnął otrzymać wynagrodzenie, nie na zasadzie obrachunku według art. 26 sporządzić się winnego, lecz według oddzielnego oszacowania gruntu, o którem w art. 27. jest mowa, to winien zadeklarować to w przedstawionym projekcie tabeli likwidacyjnej.

Art. 35. Prawo proszenia na zasadzie art. 27 o oszacowanie gruntów włościańskich, służy dziedzicom tych tylko dóbr, z których przedstawione zostaną właściwą drogą projekta tabel likwidacyjnych, w terminie w ukazie o porządku wprowadzenia w wykonanie nowych ukazów o włościanach oznaczonym, i w takim tylko razie, jeźli dziedzic zadeklaruje wprost i bezwarunkowo to swoje życzenie w samym przedstawionym przez niego projekcie tabeli likwidacyjnej.

Art. 36. Wylikwidowana należytość dla każdego dziedzica, ustanawia się ostatecznie porządkiem, jaki na to zostanie wskazany przez urządzający komitet. Każda taka decyzja natychmiast komisji likwidacyjnej przesyłaną będzie dla należytego jej wykonania.

Art. 37. Po ustanowieniu wysokości wylikwidowanej należytości przesłane zostaną komisji likwidacyjnej kopie zatwierdzonej tabeli likwidacyjnej i innych dowodów, za zasadę do wyrachowania przypadającego dziedzicowi wynagrodzenia użytych.

Art. 38. Po otrzymaniu zakomunikowanych jej aktów, komisja likwidacyjna dopełni ściśle na ich zasadzie formalne sprawdzenie obrachunku wynagrodzenia, nie tykając się jednak samych zasad, według których takowe wyrachowane zostało.

Art. 39. Jeźli w tych wyrachowaniach dostrzeżone zostaną jakie pomyłki, to komisja likwidacyjna donosi o nich urządzającemu komitetowi, z wyszczególnieniem takowych, i czekać będzie

---

autor dowodzi dalej (tamże R. 2.) bardzo kategorycznie, że o ile państwo nie może być w orzeczeniach swych nieomylne, o tyle nie może przeszkadzać spokojnemu objawianiu opinii tak słowem jak i pismem, choćby nawet ta lub owa opinia jego pojęciom o moralności wbrew przeciwna była.

Te same zasady muszą także obowiązywać i władzę duchowną, jeżeli podstawa ustroju społecznego ma się opierać na istotnej swobodzie, jeżeli przedewszystkiem ma istnieć niekłamana tolerancja religijna i zupełne równouprawnienie wyznań. Wykazaliśmy powyżej, że pomimo swego boskiego źródła, można moralność stosować do życia w różny ludzki sposób. Że tak jest, dowodzi nam istnienie licznych wyznań i sekt religijnych, z których każda oczywiście za najdoskonalszą się uważa. Władza duchowna może więc na tym punkcie być tak samo omylną jak i władza polityczna. Gdyby pierwszej z nich przysłużało prawo „wskazywania i prześladowania nauk szkodliwych“ za pomocą sił państwa, to by musiało ono przysłużać bez wyjątku władzom duchownym wszystkich istniejących wyznań wobec wszystkich mniemań. Niedorzeczność taka równałaby się oczywiście kompletnemu zakazowi objawiania swych opinij. Nie możemy zas prawa podobnego przyznać jednemu, n. p. przeważającemu wyznaniu, gdyż tem samem uznalibyśmy, iż tylko jedno wyznanie zasady boskie moralności prawdziwie do życia stosuje, czyli inaczej, że ci jedni wyznawcy są nieomylni. Byłaby to droga reakcyjna, wiodąca wprost do nietolerancji i do prześladowań.

Reasumując to, cośmy tu powyżej powiedzieli, widzimy, iż autor cytowanego artykułu *Chwili* stanął mimowoli może na polu reakcyjnem, i to w trojakim kierunku: 1) Żądając pozytywnego ogłaszania moralności publicznej, przyznaje tem samem, iż jakaś bądź państwowa, bądź duchowna władza jest nieomylną i ma do tego mandat nadludzki. 2) Chcąc, aby władza duchowna piętnowała nauki szkodliwe, pragnie on tem samem ustalenia cenzury kościelnej, która, będąc n. p. w ręku duchowieństwa katolickiego, prześladowałaby również wielką gdzieindziej powagę mających dysydentów. 3) Żądając nareszcie, aby władza polityczna powstrzymywała publikację doktryn, które duchowieństwo za szkodliwe uzna, żąda autor rozszerzenia czynności państwowych i oddaje sumienie, opinie i przekonania osobników pod kontrolę państwa, czyli inaczej: żąda zrzeczenia się indywidualnej wolności na rzecz despotycznej władzy państwowej.

Są to konsekwencje dalsze, lecz wprost z wypowiedzianych przez autora zasad płynące; a senatowi francuzkiemu powinszować należy, iż nie miał podobnego autorowi doradzcy, którego zresztą, jak mniemam, i takby nie był usłuchał.

Jeszcze słów kilka co do skarg pana Merlin na wzmagającą się niemoralność i co do senatorów, którzy to złe uznawali.

Nowsze badania statystyczne wykazały, że moralność i objawy jej da się pod ściśle podciągnąć rubryki, że wreszcie należące do tego zakresu czynności podlegają ścisłemu prawu perjodycznej regularności. W tejże samej Francji, na którą p. Merlin narzeka, wykazał jeszcze w r. 1842 Benoiston de Chateauneuf w sprawozdaniu ze spraw sądowych, iż w przeciągu lat 15 powtarzała się regularnie jedna i ta sama przeciętna cyfra oskarżonych, tj. 7.206 na rok czyli 1 oskarżony na 4500 ludności, że kategorje przestępstw a wreszcie kategorje zbrodniarzy wedle ich wieku z tąż samą regularnością co rok się powtarzały. Spostrzeżenie to stwierdziło wielu uczonych, a najdobitniej ze wszystkich słynny statystyk belgijski Quetelet. Wykazał on, że nietylko zbrodnie i przestępstwa, lecz samobójstwa, małżeństwa, skaleczenia w celu uniknięcia asenterunku, wkładki w domach gry paryzkich, a nawet liczba bez adresu lub pieczęci oddanych listów na pocztę, od roku do roku z dziwną regularnością się powtarza. I tak liczba Belgijczyków między 20. a 30. rokiem, którzy się żenili, była w przeciągu lat 5ciu następna: 2681, 2655, 2516, 2698, 2698, t. j. przeciętna liczba 2652 (Quetelet zur. Natg. d. Ges. Cz. II. R. 3.) Ta ścisła regularność przekonywa nas, że motywa moralne czynności ludzkich a nawet pamięć podlegają nieubłaganemu prawu konieczności, na które żadna indywidualna czynność najmniejszej zmiany wywrzeć nie jest w stanie. Gdyby nie wiedzieć jak ścisłą cenzurę na niemoralne publikacje ustanowiono, cyfra niemoralnych czynności pozostałaby niezawodnie tymczasowo tą samą. Mówię: tymczasowo, gdyż badania wzmiankowanych statystyków wykazały rownież, że cyfry ich moralnych tablic ulegają pewnym drobnym zmianom, odpowiednio charakterowi istytucyj, obowiązujących w czasie obliczania. W czasie większych swobód liczba przestępstw spada, w czasie despotyczniejszych urządzeń wzrasta. Żądana więc przez p. Merlin a proponowana przez autora artykułu *Chwili* cenzura na niemoralne dzieła, mogłaby tylko przyczynić się do niemoralności, jak nas tego nieubłagane cyfry pouczają.

Że zaś senatorowie ubolewali, iż to jest złe a mimo to przeszli do porządku dziennego, to jest objaw usposobienia, całej Europie dzisiaj właściwego. Dawno nie było już takiej chwiejności i niepewności zasad, takiego braku odwagi cywilnej, takiej zresztą gnuśności w wcielaniu nowożytnych, sprawdzonych a postępowych idei, jak w bieżącym lat dziesiątku naszego stulecia. W dziwną apatję popadają coraz bardziej narody i rządy; nikt nie chce nazwać rzeczy po właściwem imieniu, nikt nie chce opatrzyć zgnilizną grożących wrzodów dzisiejszego społeczeństwa. Zdaje się, jak gdyby sobie wszyscy dali milczące słowo nic nie robić i spoglądać, jak naturalny a nieubłagany bieg rzeczy powolnym krokiem zadanie swe spełni. A jeżeli tu i owdzie odezwie się głos, żądający czegoś nowego, to niezawodnie jakiejś wstecznej reformy, tak jak p. Merlin i autor artykułu *Chwili*.

Juliusz St.

ostatecznego w tym przedmiocie wyrzeczenia komitetu.

Art. 40. Po sprostowaniu dostrzeżonych w wyrachowaniach niedokładności, jak niemniej we wszelkich razach, ilekroć wyrachowania okażą się pod każdym względem dokładnemi, komisja likwidacyjna zarządzi ostateczne wykonanie, w myśl decyzji urządzającego komitetu a następnie natychmiast do samego wykonania przystąpi, na zasadzie przepisów niniejszego ukazu.

Art. 41. Prezes i członkowie komisji likwidacyjnej odpowiadają za dokładność dopełnionego w komisji sprawdzania w zgodnie z art. 38. do 40., jak niemniej za akuratne wydanie przez komisję listów likwidacyjnych. Żadne rozporządzenie i żaden rozkaz nie może uwolnić od obowiązku dopełnienia ścisłego sprawdzenia i od odpowiedzialności z nim połączonej.

Art. 42. Urządzający komitet przedstawi bezzwłocznie do najwyższego zatwierdzenia projekt przepisów o sposobie, w jakim wydawane będą listy likwidacyjne z należącemi do nich kuponami, w razach gdy dobra, w których włościaoie nabyli grunta na własność, założone są w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, lub obciążone inną jaką hypoteką. W tych wszystkich razach prawa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako też w ogóle wszystkich osób trzecich, winny być ściśle zabezpieczone.

Art. 43. Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, a w szczególności komitetowi właścicieli listów zastawnych, pozwala się przedstawić od siebie pod rozwagę urządzającego komitetu wnioski własne w przedmiocie uregulowania stosunków Towarzystwa z komisją likwidacyjną, celem zabezpieczenia praw tak Towarzystwa kredytowego ziemskiego w ogólności. jako też właścicicieli listów zastawnych w szczególności i prywatnych wierzycieli, tak atoli, ażeby samych dziedziców dóbr zastawionych nie poddawać pod żadne zbyt ścieśniające przepisy.

O listach likwidacyjnych.

Art. 44. Spłacenie wylikwidowanej należytości dziedzicom dóbr prywatnych, instytutowych i najmiłościwiej rozdarowanych, tytułem przyznanego im wynagrodzenia za zniesione powinności włościańskie, dopełnionem zostanie na zasadzie art. 5 listami likwidacyjnemi, przynoszącemi 4% rocznego dochodu i które za pomocą losowania umarzane będą. Listy takowe otrzyma każdy dziedzic w ilości, wyrównywającej sumie przyznanego mu wynagrodzenia, na zasadzie sporządzonego wyrachowania. Forma listów likwidacyjnych oddzielnem postanowieniem przepisaną zostanie.

Art. 45. Listy likwidacyjne wystawione będą na okaziciela, w nominalnej wartości, po 1000, 500, 250 i 100 rubli. Do listów likwidacyjnych dołączone zostaną półroczne kupony, na pierwsze lat 10. Kupony takowe wypłacać będzie kasa komisji likwidacyjnej, w terminie od 20. maja (1 czerwca) do 3 (15) czerwca; i od 19 listopada (1 grudnia) do 3 (15) grudnia, każdego roku.

Przy wypłacie pierwszego kuponu, komisja likwidacyjna wypłaci zarazem okazicielowi, oprócz przypadającego mu półrocznego, za złożony kupon, procentu, przynależny jeszcze od listu likwidacyjnego procent, w stosunku 4% za czas od 3 (15.) kwietnia 1864 roku, to jest od dnia zniesienia powinności włościańskich, do dnia 20. maja (1. czerwca) tegoż roku upłyniony.

Art. 46. Drobne kwoty, które listami likwą dacyjnemi spłacić się nie dadzą, dopłacane będgotowizną. Potrzebne na to fundusze skarb Królestwa komisji likwidacyjnej dostarczy.

Art. 47. Ogólna suma wypuszczonych listów likwidacyjnych i dopłat gotowizną, na zasadzie poprzedzającego artykułu 46, w żadnym razie przewyższyć nie może ogólnej sumy wylikwidowanych na rzecz dziedziców dóbr należytości, według artykułów 26, 31, 32 i 37, przepisanym w nich prawnym porządkiem ostatecznie im przyznanych. Żadne rozporządzenie, żaden rozkaz nie może zasłonić prezesa i członków komisji likwidacyjnej od najsurowszej odpowiedzialności z osób i majątków, za naruszenie tego prawidła. (C. d. n.)

Kronika.

O aresztowaniu hrabiny **Ostrowskiej** piszą z Krakowa do *Gazety Lwowskiej* pod dniem 25. bm. · „W pomieszkaniu hrabiny Wiktorji Ostrowskiej odbyła się rewizja dnia 23. bm. i znaleziono tam bardzo wiele ważnych papierów, odnoszących się do powstania, w skutek czego aresztowano hrabinę i oddano pod sąd wojenny. Rzeczone papiery kompromitowały szczególniej hrabinę **Zofię Wodzicką**, przeto i ta została aresztowana. Ta ostatnia miała stać na czele rewolucyjnego komitetu kobiet, utworzonego w Krakowie przez Rząd narodowy. Aresztowanie tych dwu pań sprawiło w ludności wielkie wrażenie i w licznych kołach miasta można słyszeć mówiących, że te uwięzienia zadały najdotkliwszy cios Rządowi narodowemu" — kończy *Gazeta Lwowska*.

Z Krakowa donoszą do *Jen. Kor.* że tameczny c. k. wyższ sąd krajowy na wniesiony rekurs prokuratorji państwa przeciw wyrokowi c. k. sądu krajowego w procesie prasowym *Czasu* orzekającemu zaniechanie śledztwa z powodu przedawnienia, zawyrokował jak następuje: Antoni Klobukowski za przestępstwo §. 300 k. k. i przekroczenie ustawy prasowej na 10 miesięcy ścisłego aresztu i 60 zl. w. a. kary pieniężnej; Aleksander Szukiewicz za zbrodnię §. 65. lit. a. k. k. na 3 miesiące więzienia, z zaostrzeniem celą odosobnioną na 24 godzin w każdym tygodniu; Zygmunt Sawczyński za przestępstwo §. 300. k. k. na 6 tygodni aresztu, zaostrzonego celą odosobnioną na 24 godzin w każdym tygodniu: Mikołaj Kański za przestępstwo §§. 300 i 305 k. k. na 4 miesiące aresztu, zaostrzonego celą odosobnioną na 24 godzin w każdym tygodniu, nareszcie Leon Chrzanowski za zbrodnię §. 66. k. k. i przestępstwo §. 305 k. k. na 6 miesięcy więzienia. Nadto orzeczono potrącenie z kaucji *Czasu* 2000 zlr. w. a.

Przy ostatecznej rozprawie, odbytej dnia 24. bm. w tutejszym c. k. sądzie karnym, skazano jak donosi *Lemb. Ztg.* z dnia 28. marca. za zbrodnię zaburzenia publicznej spokojności następujące w grudniu 1863 roku w Siedliskach pod Rawą schwytane osoby: Józef Makowski ze Lwowa 21 l. ob. gr. zarobnik na 2 miesiące więzienia; Jan Cepak ze Lwowa 21 l. ob. gr. czeladnik rzeźnicki na 1 miesiąc więzienia i Jan Jaryk ze Lwowa 22 l. ob. lac. czeladnik rzeźnicki na 1 m. więzienia. Dalej stali przed sądem Stanisław Wierzbowski z Żółkwi 28 l. ob. łac. ekonom. i Piotr Steciewicz z Rawy ruskiej 32 l. żonaty ob. łac. dzierzawca dóbr, oskarzeni o przewożenie rynsztunków dla kawalerji powstańczej. Sąd skazał Wierzbowskiego na miesiąc więzienia. Steciewicza zaś uwolnił.

W Königgrätz odbył się dnia 22. b. m., jak donosi *Wanderer* z dnia 26. bm. pogrzeb internowanego i zmarłego w tamtejszym szpitalu powstańca, byłego oficera wojsk moskiewskich. Trumnę, ubraną w kwiaty i wieńcy, nieśli Polacy, a około 40 internowanych towarzyszyło zmarłemu koledze na miejsce wiecznego spoczynku.

Tagesbote aus Böhmen donosi, że 60 internowanych w Królowym Grodzie otrzymało temi dniami paszporta za granicę i opuściło już miejsce internowania, udając się do Saksonii.

Znowu **dziesięciu powstańców** przywieziono dnia 25. bm. koleją żelazną z Krakowa do Wiednia i osadzono ich w tamtejszym areszcie policyjnym. *Presse*, z której powyższą czerpiemy wiadomość, powiada, że owych 10 miano odstawić, dwóch Włochów a 8 rodowitych Francuzów. do granicy.

Niewinna ofiara. Przed laty czternastu sąd przysięgłych w Glewicach w Szlązku pruskim skazał górnika Krzogiela z powiatu pszczyńskiego na dożywotne więzienie za rozbój i zamach na życie. Obwiniony posądzony był o należenie do słynnej bandy rozbójniczej Pilarskiego i Weisera, poznany przez poszkodowanego jako uczestnik napadu i skazany został na całe życie na ciężkie więzienie, które odsiadywał w Raciborzu. W pierwszych latach swojego uwięzienia Krzogiel ciągle wyrzekał i utrzymywał, że jest niewinnym zarzuconej mu zbrodni, że wtedy, gdy napad ten dokonano, zostawał on w więzieniu w Pszczynie, za inne przestępstwo tam osadzony. Ale ani dozorcy więzienia ani sędzia, mający dozór nad więzieniem, nie zważali na te skargi. Zaprzestał też Krzogiel żalić się i znosił los swój w milczeniu. Przed niejakim jednak czasem Krzogiel dostał się innemu urzędnikowi pod dozór, i temu na nowo rzecz tę przedstawił. Urzędnik, uderzony słowawi więźnia, zajął się ich sprawdzeniem, przewartował akta sądowe, wykazy więzienne w Pszczynie i rzeczywiście przekonał się, że Krzogiel podówczas siedział tam przez rok jeden w więzieniu. Sprawę tę zatem na nowo przekazano sądowi przysięgłych w Bytomiu, a ten d. 16. marca uznał Krzogiela niewinnym, jak sam prokurator wnosił. Nieszczęśliwa ofiara niedbałości i lekkomyślności — kiedy bowiem skazywano go na całe życie więzienia, nie zadawano sobie nawet pracy, aby sprawdzić zeznania obwinionego — Krzogiel wypuszczony został na wolność, straciwszy wszystko, co posiadał, na koszta procesu, i niezdolny do pracy, sparaliżowany będąc na obie ręce. Sąd przysięgłych odesłał go z pretensjami na drogę cywilną; jemu zatem, który nie ma co jeść, pozwala wytoczyć proces ówczesnym członkom glewickiego sądu przysięgłych!

Teatr ruski otwarty został wczoraj przedstawieniem trzyaktowego melodramatu „M a r u s i a". przerobionego z słynnej pod tymże tytułem powieści ludowej ruskiej Grzegorza Osnowianenka (Kwitki). Piękność sztuki, czystość i elegancja języka, gra wyborna pod każdym względem, dobrana muzyka, tak że przedstawienie pod względem artystycznym tworzyło piękną całość, a przytem tłumnie zebrana publiczność, pełna uniesienia — wszystko się przyczyniło co tylko wieczorowi temu mogło dodać świetności. Większą jednak jeszcze niż pod względem sztuki ruskiej, wieczór ten będzie miał doniosłość pod względem narodowym i politycznym. Pierwszy raz słyszeliśmy z ust ruskich z takiego miejsca wypowiedziane tak ważne w życiu ludów zasady i myśli jak w natchnionym prologu księdza Ogonowskiego.

Niezawodnie, nigdy nie zatraci się naród, gdzie
„...chotiaj szczerbata buła dola.
No peretrwała kripka w o l a"...

O przedstawieniu tem pomówiwimy szerzej w *Dzienniku Literackim*: tu tylko jeszcze podnieść nam wypada mistrzowską aż do najdrobniejszych szczegółów grę pani Baczyńskiej w roli Marusi; zazdrościmy bratniej scenie takiej artystki do ról ludowych. Rola komiczna Rozmazowskiego nietylko była przez p. Jurczakiewicza jakby przez rutynowanego artystę odegrana, ale była bardzo dowcipnem wyśmianiem języka, jaki niektórzy uczeni ruscy galicyjscy tutaj pod tytułem książkowego zaprowadzić chcieli. Gra p. Buczackiego jako Wasyla była w całości bardzo dobra, a w niektórych ustępach bardzo piękna. Rolę ojca Marusi, Nauma grał artysta z powołania i dyrektor sceny ruskiej p. Baczyński. Reszta cztery małych ról nie jak przez amatorów, ale jak przez aktorów wprawnych były odegrane. Muzyką między aktami (Symfonia księdza Wierzbickiego, z pieśni ludowych usnuta, była przyjętą słusznie z oklaskami) kierował p. kapelmistrz Leibold, zaś podczas gry p. Smaciarzyński, dyrektor orkiestry sceny polskiej.

Pan Ławrowski, członek wydziału krajowego, który podniósł tę myśl założenia teatru ruskiego i dokonał, i p. Baczynski, dyrektor tej sceny, wraz z narodem, który gorąco mimo ubóstwa ich poparł, mogą z dumą poglądać na swoje dzieło. Życzymy braci naszej nietylko dobrego powodzenia, ale i najświetniejszego rozwoju ruskiej sceny, aby przynależno sobie zajęła miejsce w gmachu teatru Skarbka, cośmy niejednokrotnie wynurzyli w pismach i mowach naszych.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj nie doszły nas wczorajsze dzienniki z Wiednia, Wrocławia i Berlina. Więc szczupłe mamy wiadomości.

Journal des Debats z d. 27. marca zawiera artykuł o konferencji w sprawie duńsko-niemieckiej. Pisze on: „Brak poprzednio umówionej podstawy niewygodnym wprawdzie będzie dla narad konferencyjnych i wywoła niechęć Związku niemieckiego i Anglii, ale brak ten podstawy nie bardzo niepodoba się Danii, a co się tyczy Francji, ta wcale nie jest mu przeciwną. W dalszym ciągu wzywają pokojowe *Debaty* Danię, aby się chwyciła tego ostatniego sposobu swego ocalenia a niedowierzała przyjaźni Szwecji, gdyż niewiadome są jeszcze cele, dla których się Szwecja zbroi.

O jen. Türze czytamy w *La Patrie*: „Wiedeńska *Gen. Corr.* z dnia 23. b. m. sygnalizuje obecność jen. Türra w księztwach Naddunajskich. Wiadomość ta jest niedokładną. Jenerał, opuściwszy Paryż d. 16. marca, udał się do swojej willi nad jeziorem Como w Lombardji, z panią Türr i panią Wyse, z domu Letycją Bonaparte.

Dzienniki turyńskie piszą, że jenerał Montebello, dowodzący, jak wiadomo, załogą francuzką w Rzymie, ma udać się do Neapolu.

Bezpośrednio przed odjazdem Garibaldego z Kaprery, odwidzali go tamże Kossuth, Klapka, Pulszky i kilku innych wychodźców węgierskich — jak czytamy w turyńskiej korespondencji dziennika *La Patrie*. Na pierwszą wiadomość, iż Garibaldi wsiadł na okręt, rząd turyński wysłał jeden parowiec, aby wyszukał parowiec angielski „Lavalette", który wziął jenerała, i aby płynął za nim w ślad, nie spuszczając z oka jego kierunku.

Wiktor Emanuel zawiadomił w Paryżu, iż gotow jest uznać arcyksięcia Maksymiliana cesarzem Meksyku.

Ostatnia poczta z Meksyku 1. marca przywiozła wiadomość, że Francuzi zajęli Z a c a t e c a s, obecną stolicę Juareza. Miasto i prowincja Yukatan oświadczyły się za Francuzami. Francuzi wezwali Juareza, aby złożył prezydenturę Meksyku, lecz Juarez dał odmowną odpowiedź. Widać więc iż dalej prowadzić myśli walkę przeciw Francuzom i cesarstwu meksykańskiemu.

Nie bardzo pomyślnie wieść się musi wojskom Stanów północnych, gdyż ciągle zmieniają naczelnych wodzów. Meade został usunięty a dnia 17. marca mianowany Grant naczelnym wodzem. Prezydent Lincoln zażądał od Stanów pomnożenia wojsk do 15. kwietnia o 200.000 ludzi. Są to skutki ostatnich klęsk wojsk północnych.

Poznań 27. marca.

Pisałem wam w poprzednim liście, iż dnia 22 bm. doniesiono władzom wojskowym pruskim, że w kilku jednocześnie miejscach gromadzą się oddziały ochotników polskich. Z tych szwadron wzorowo uzbrojonej i umundurowanej jazdy pod wodzą rotmistrza Budziszewskiego przeszedł niepostrzeżony granicę i wkroczył do Krolestwa.

Opuszczam na chwilę opis przebiegu wyprawy dowódzcy tegoż, aby wam w kilku słowach skreślić los dwóch innych oddziałów, które ubieżone przez wojska pruskie, głównie zaś z innych przyczyn, mianowicie dla braku sprężystości i energii naczelnie dowodzącego oficera, rozprzęgły się na dany rozkaz na terytorjum pruskiem, przyczem niestety przyszło podobno do strzałów ze stron obudwu. Koniec końcem, ujęto nasamprzód przeszło 40 ochotników, oraz wozy z bronią i przyborami w wartości do 10,000 talarów, później zabrano kilka innych jeszcze wozów z przyrządami wojskowemi, wreszcie chwytając po drogach i manowcach uchodzących z miejsc zbornych ochotników, doprowadzono liczbę jeńców do przeszło 200 ludzi. Wśród znacznej eskorty z nabitą bronią, odwiedzionemi kurkami i bagnetem, gotowym do pchnięcia, szablą wzniesioną, czego niejednokrotne po miasteczkach i wsiach, przez które orszak przechodził, dawano dowody, poprowadzono więźniów naprzód do Inowrocławia, innych do Gniezna, zkąd partjami po kilkunastu odstawiają ich do twierdzy Winiar. Wczoraj widziałem drugi, jeśli się nie mylę, transport, z 23 ludzi złożony, który prowadzono przez miasto ku fortecy. Byli to ludzi krzepcy, silni i po większej części umundurowani. Z prowincji donoszą, że w Inowrocławiu ułani uderzyli na lud z gołemi pałaszami, bez poprzedniego zawezwania do rozejścia. Wiele osób poraniono, niektóre ciężko, a między innemi niewiasty i dzieci. Reprezentanci miasta natychmiast zanieśli zażalenie do władzy wojskowej. W Gnieźnie zatem komendant wojska pruskiego ogłosić kazał d. 23. bm. po ulicach, iż żołnierzom, eskortującym więźniów politycznych, wolno strzelać do osób, które za dwukrotnem przestrzeżeniem nie oddalą się od jeńców. Należy ubolewać, że rozkaz podobny nie był już wprzódy wydanym, gdyż można było w ten sposób uniknąć smutnego wypadku w Inowrocławiu. — Lecz powracam do wyprawy Budziszewskiego, której przebieg podaję wam wedle najwiarogodniejszych źródeł.

Oddział, złożony z 99 jeźdźców uzbrojonych w pałasze i karabinki, przewieszone przez plecy, wymaszerował nad ranem z miejsca zbornego i około godziny 7mej przekroczył granicę w równej odległości między Pyzdrami a Słupcą, nie spotkawszy po drodze ani jednego patrolu pruskiego. Na samym wstępie do Królestwa przyłączyło się do szwadronu kilku ochotników, dla których przygotowane prowadzono konie, tak że liczba żołnierzy wraz z oficerami doszła wkrótce do 110. W skutek doniesienia, zrobionego dowódzcy, że w Ciążyniu, o pół mili od granicy, konsystuje posterunek straży granicznej, złożony z 11 objeżczyków, wysłał rotmistrz Budziszewski tam pierwszy pluton pod porucznikiem J. T. z rozkazem zniesienia tegoż oddziałku. Operacja ta jak najszczęśliwiej się udała. Moskale, zaskoczeni na odwachu, gdzie po powrocie z patrolu nocnego właśnie wypoczywali, poddali się natychmiast oddając broń swą i konie. Wyjąwszy jednego, lekko rannego w skutek stawianego oporu, wszyscy jeńcy pozostali cali, a rotmistrz B. dawszy każdemu z nich po 3 złote, puścił ich pokrótce na wolność z zaleceniem, aby powiedzieli swemu dowódzcy, że Polacy nie pastwią się nad bezbronnymi.

Oprócz zniesienia straży granicznej, pochwycił podjazd polski kozaka, pędzącego z depeszami ku Słupcy, który gdy dobrowolnie poddać się nie chciał, zwalony został z konia wystrzałem z rewolwera a papiery zabrane.

W pół godziny po przybyciu szwadronu do Ciążynia dały znać pikiety o nadciągających dwóch kolumnach Moskwy, i to wprawdzie od Pyzdr w sile 1 roty piechoty i pół sotni kozaków, od Słupcy zaś 1 rota i 30 kozaków. Nie mogąc oczekiwać we wsi starcia się z piechotą, zebrał rotmistrz B. swój szwadron i pomaszerował traktem ku Lądkowi z zamiarem udania się w bory kazimierskie, gdzie wedle umowy miano się połączyć z drugim, daleko znaczniejszym oddziałem pułkownika R. Żołnierz postępował pełen otuchy i dobrej myśli, za szwadronem trop w trop szli Moskale. Aż wrzeszcie pod wsią R a t y n i e m dopędził powstańców oddział z Pyzdr i wszczęła się utarczka. Rotmistrz B. sformował front w tył, stawiając czoło nieprzyjacielowi, lecz gdy szarża w tem miejscu była niepodobną, (znajdujące się po obudwóch stronach drogi bagna przeszkadzały wszelkim ruchom kawalerji), ograniczono się jedynie na działaniu odpornem, ku czemu dwa plutony zsiadły z koni i karabinkami raziły Moskali. Widząc jednak dowodzca, że celne strzały nieprzyjacielskie przerzedzają znacznie szeregi jego w tej pozycji, a zwłaszcza gdy tymczasem ze Słupcy także nadciągnęła Moskwa i ukośnie do prawego skrzydła polskiego, zaczęła się rozwijać w tyraliery, nakazał odwrót. Lecz kozacy puścili się natychmiast za szwadronem w pogoń, piechota zaś również szybko prawie dopędzała go na rekwirowanych gwałtem po wioskach okolicznych podwodach, korzystając z każdej sposobności, aby jazdę polską obsypać gęstym ogniem karabinowym. W ten sposób postępowano wśród bezustannych niemal strzałów drogą ku miasteczku Golinie. Wysłany ztamtąd żwirówką ku Koninowi rekonesans powraca z doniesieniem, że trzeci silny oddział Moskwy przecina drogę do Kazimierza szwadronowi. Rotmistrz B. kieruje się zatem w lewo ku Dobrosławowi, i wszedłszy w gęsty las, przez 2 godziny maszeruje wolny od pogoni nieprzyjacielskiej. Tutaj po 10miłowym marszu wypoczęto po raz pierwszy swobodniej i napojono znużone konie w jeziorze pod Głosowem. Krótki to przecież był spoczynek. Zaledwo bowiem wymaszerowano z lasu pod folwarkiem T o k a r k i, gdy nagle ujrzano się zagrożonymi zewsząd przez 10kroć przeważniejsze siły moskiewskie. I tak z frontu szły do ataku dwa szwadrony huzarów z Kleczewa i ze Słupcy, wzmocnione piechotą z Sleszyna, z prawej strony zbliżał się oddział z Konina, z lewej zaś i z tyłu nadbiegały wojska z Pyzdr i ze Słupcy, ktore już pod Ratyniem walczyły z szwadronem. Na bułanym koniu galopował na przedzie pułkownik Nelidow, zachęcając przykładem swoim żołnierzy do boju: obok pędził przy nim ogromny brytan poszczekując zjadliwie. — Położenie było krytyczne — dzikie „hurra" moskiewskie grzmiało naokół, pomięszane z strzałami. Rotmistrz sformował szwadron i zwolna się cofając, w kilkunastu najdzielniejszych zasłaniał dwumilowy odwrót, trzykrotnie szarżując na nieprzyjaciela. Odwadze tylko i zimnej krwi garstki tej, między którymi szczególnie się odznaczyli dowódzca sam, pod którym ubito konia, dalej dzielny porucznik Jel.. i szeregowi Władysław i Leon Ka... Antoni Nei.. i Mol., należy przypisać ocalenie szwadronu. Znużenie niezmierne, zawód doznany ze strony pułkownika R., wreszcie rosnące co chwila siły nieprzyjacielskie, zaczęły demoralizować szwadron powstańczy, naprzeciw ktoremu stało teraz półpięta roty piechoty, trzy szwadrony jazdy, nie licząc już kozaków i straży granicznej, nadbiegającej ze wszystkich swych posterunków. Tymczasem wysłani na zwiady ku granicy szpiedzy powrócili z doniesieniem, że pułkownik R. nie wkroczył wcale na plac boju. Rotmistrz B. widząc smutny stan żołnierza, upadającego od znoju po 13milowym pochodzie, usunął się między dwa jeziora (między Przedsławiem a Ostrowitem), gdzie przynajmniej jazda nieprzyjacielska nietyle mogła szkodzić. Lecz piechota wsiadłszy na podwody, i z tej pozycji wyparła powstańców, którzy wyszedłszy na pole między Ostrowitem a wsią K o m p i e l e m. postanowili po raz ostatni natrzeć na nieprzyjaciela. Było to koło godziny 6 wieczorem. Zabrzmiała trąbka — zahuczały kopyta. Potrzykroć uderzono do szarży co koń wyskoczy — potrzykroć pierzchało kozactwo, by znów tem gęstszym pasem otoczyć dziewięć razy szczuplejszą garstkę mężnych. Aż wreszcie rotmistrz Budziszewski niechcąc na śmierć niechybną narażać swego żołnierza, dał rozkaz do odwrotu, polecając by każdy jak może starał się ocalić; sam zaś w kilkanaście koni uderzył w bok *i* przez 48 godzin błąkając się po lasach, zdołał się wreszcie połączyć z innym oddziałkiem powstańczym.

Straty polskie w tym 14milowym pochodzie wśród ciągłego parcia przemocy moskiewskiej, wynosiły w trzech potyczkach pod R a t y n i e m, T o k a r k a m i i K o m p i e l e m do 15 poległych i tyleż rannych, których po większej części Moskale dobijali. Między zabitymi wymieniają z Księztwa młodego Suchorzewskiego, Kochanowskiego, Koż. z Kongresówki; innych nazwiska dotąd nieznane. Moskwa straciła także do 20 w zabitych i kilkunastu rannych, zwłaszcza huzarów.

Taki był przebieg wyprawy, pod wodzą chwalonego z zimnej krwi i znajomości rzemiosła wojennego, rotmistrza Budziszewskiego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 30. marca. Dzisiejsza *General-Correspondenz* pisze: „Projekt angielski konferencji bez umówionej z góry podstawy i bez zawieszenia broni przyjęły: Austrja, Prusy, Dania, Francja i Moskwa. Jest nadzieja, że i bundestag przyjmie."

Gravenstein 28. marca wieczór. Dzisiaj walka straży przednich brygady Raven pod ogniem z warowni dyppelskich; walczono na bagnety i kolby. Rezultat: Brygada Raven odparła wycieczkę i utrzymuje zajmowane zrana stanowiska przednich straży, 53 jeńców wzięto. Wiadome dotąd straty: 13 zabitych, 53 rannych.

Nowy Jork 19. marca. Grant przenosi swą główną kwaterę do armii, operującej nad rzeką Potomakiem, i gromadzi wojska, aby uderzyć na Richmond, stolicę południowych Stanów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Kolej ze Lwowa do Czerniowiec** Koncesjonarjusze tej kolei przedłożyli c. k. ministerstwu handlu w podaniu, podpisanem przez księcia Leona Sapiehę, za siebie i za Włodzimierza Borkowskiego, przez W. R. Drake, L. M. Rate i Tomasza Brassey projekt budowy całej linii tej kolei do zatwierdzenia, i prosili oraz o komisję do sprawdzenia wytkniętej linii. Zdaje się więc, pisze „Centralbl. f. E. u. D.", że trudności, które niedawno powstały przez brak funduszów do tego przedsiębiorstwa, zostały szczęśliwie usunięte. (G. L.)

Kurs lwowski, z dnia 29. marca.

	Dają w. a. gl.	ct.	Żądają w. a. gl.	ct.
Dukat holenderski	5	54	5	59
Dukat cesarski	5	56	5	61
Moskiewski półimperyał	9	60	9	75
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	86
Pruski talar kur.	1	75	1	77
Galic. listy zast. w. a.	72	25	73	—
Galic. listy zast. m. k.	75	86	76	60
Galicyj. oblig. indem	71	62	72	35
Pożyczka narodowa	79	58	80	33
Akcye kolei żel. gal.	207	17	209	33

Kurs wiedeński z dnia 29. marca.

	w. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	—
Losy z r. 1860	93	65
Akcje banku narod. za 1000 gl.	769	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	183	50
London 10 funt. sterlingów	117	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	61
Srebro za 100 złr. w. a.	117	—

Przyjechali d. 26. marca.

Pp. Roszkowski Antoni z Brykonia, Wiśniewski Wiktor z Strzelisk, Rudnicki Teodor z Strzałek, Proksch Emil z Czerniowiec, Dobrzyńska Michalina z Tarnopola, Szydłowska Karolina z Podola, Schuster Samuel i Pitsch Franc. z Pesztu.

Wyjechali d. 26. marca

Pp. Bar. Wasilko-Serecki do Czerniowiec, Ustrzycki Wal. do Zamiechowa, Schuster Samuel i Pitsch Franc. do Pesztu.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. — Drukiem Kornela Pillera